**Niepubliczne przedszkole „Pod skrzydłami” we wspomnieniach**

Nie jest możliwy przejazd ulicą Opolską bez radosnego okrzyku naszej dziecięcej dwójki. Są to zazwyczaj zawołania w stylu: „ Witaj przedszkolko!, hallo przedszkolko!, pamiętasz to było tutaj!”. Uśmiech i radość jaka towarzyszy temu rytuałowi sprawia, że po latach dziękuje losowi i podpowiedziom rozsądnej przyjaciółki, że przedszkole „Pod skrzydłami” stało się częścią naszego rodzinnego życia.

Przedszkole to odmieniło nie tylko nasze dzieci, ale i nas rodziców wydawałoby się już mocno dorosłych i ukształtowanych zarówno w poglądach na wychowywanie dzieci jak i osadzonych w codziennych zachowaniach.

Do przedszkola „Pod skrzydłami” przyszliśmy po doświadczeniu dwóch lat spędzonych w samorządowym przedszkolu , niedaleko domu. Nasz czteroletni wtedy synek Jaś wracał ze ( swojego starego – jak mawiał) przedszkola ogromnie pobudzony, napompowany energetycznie i wrzaskami, rzucaniem zabawkami przedłużał w domu przedszkolną egzystencję. Było to dla nas nie do zniesienia na dłuższą metę, zwłaszcza, że przed pójściem do przedszkola nigdy tak się nie zachowywał. Chodził chętnie do przedszkola i wszystko z pozoru wydawało się w porządku poza tym, że Jaś, tracił z każdym dniem swoją wyjątkowość – chłopca wrażliwego, spokojnego i stonowanego na rzecz „uspołecznionego” przedszkolaka, który dostosowując się do grupy rówieśników zamieniał się w rozwrzeszczanego, hałaśliwego łobuza.   
Dokonaliśmy rewolucji w jego życiu i przenieśliśmy go do przedszkola „Pod skrzydłami”. Drżeliśmy pełni niepokoju o to , czy tak gwałtowna zmiana nie wpłynie na niego negatywnie. Było wręcz przeciwnie. Po kilku dniach Jaś sprawiał wrażenie jakby znalazł się na właściwym miejscu, to my rodzice bardziej przeżywaliśmy ten gwałtowny ruch. Raz jeszcze pragnę potwierdzić z perspektywy czasu, nigdy nie żałowaliśmy tej zmiany.

Przedszkole nadało sens życiu naszego małego chłopca. Tam czuł się bezpieczny, zaopiekowany i zainteresowany wszystkim, co go otacza. Łatwiej było nam robić porządki w przydomowym ogrodzie, bo w przedszkolku razem z paniami podobne prace Jaś już wykonywał. Kupowaliśmy ziarenka dla ptaszków w zimie, bo z przedszkola wiedział, że zima to pora roku, w której należy pomagać zwierzętom. Do dzisiaj chętnie biega u dziadka na wsi dokarmiając bażanty i kuropatwy. Myślę, że ta ochota została w nim obudzona właśnie w przedszkolu. Samodzielne działanie takie jak krojenie jarzyn na zupę gotowaną podczas dorocznego święta plonów, pieczone co czwartek bułeczki , o które w domu toczyliśmy wielokrotnie rodzinne bitwy kto mógłby uszczknąć kawałek tego smakołyku i zajęcia z prawdziwymi narzędziami (np. młotki) dawały Jasiowi z każdym dniem poczucie siły. Ponadto uczestniczenie we wspólnych posiłkach (gdzie opiekunki siedziały razem z dziećmi ), podczas których zwracano uwagę nie tylko na to co się je , ale również jak się je, zostało w Jaśku do dzisiaj i choć nieraz forma odbiega od standardów przedszkola „Pod skrzydłami” potrafi zwrócić nam uwagę przy stole gdy np. ktoś położy na nim łokcie lub nie dość grzecznie poprosi o podanie czegoś.   
Relacje Jasia z innymi dziećmi zyskały nową jakość. Fakt, że wszedł do grupy mieszanej wiekowo poskutkował otwarciem na młodsze, mniej samodzielne dzieci, co objawiało się w ogromnej trosce wobec młodszej siostry, która 2,5 roku po Jasiu została przysłana do naszego domu przez dobre anioły. Tu znowu wracają wspomnienia niezwykłych urodzin jakie organizowane są w przedszkolu, na których są obecni rodzice dziecka, mając możliwość poznania koleżanek i kolegów jubilata, a przede wszystkim wysłuchania przepięknej, urodzinowej opowieści, z której na lata zostaje w głowie przesłanie, że ten maluch, który siedzi na tronie jest darem. Przy okazji urodzin dzieci uczą się składania sobie życzeń, witają się z rodzicami, co również pomaga w późniejszych kontaktach m.in. w szkole. Codzienne powitania z Paniami wchodzą tak bardzo w krew, że z pamięci przywołuję obrazek gdy Jaś jako uczeń pierwszej klasy wita się przez podanie ręki ze swoją panią nauczycielką. Jak do tej pory należę również do tych mam, które nie musza kopać dziecka w kostkę po wejściu do nowego pomieszczenia , „Dzień dobry!” jest zwrotem bardzo naturalnym zarówno dla Julki i Jaśka i zgodnie z naszą rodzinną teorią my mężem jedynie nie psuliśmy tego, czego nasze dzieci uczyły się w przedszkolu.

Do Jasia przedszkolaka w trzecim roku jego przedszkolnego życia dołączyła jego młodsza siostra Julka. Dla niej było to jej przedszkole od początku do końca. Nie mogła się doczekać pójścia do niego. Luksusem dla nas rodziców był fakt, że weszła do tej samej grupy co starszy brat. Jasiek nad nią dyskretnie czuwał, ona czuła się bezpieczna, dla nas zapanował spokój i ukojenie dla wszystkich wcześniejszych wychowawczo- opiekuńczych poczynań . Budziliśmy się z tego stanu zgodnie z przedszkolnym kalendarzem np. przed Marcinowym świętem mąż przekładał wizyty pacjentów i gnał go przedszkola by robić lampiony dla dzieci, w skrajnym przypadku gdy w dniu robienia lampionów miał dyżur w szpitalu sklejał gotowe szablony nocą, po to by dzieci miały wykonane specjalnie przez tatusia latarenki. Nie wspomnę o swoich heroicznych wręcz dokonaniach gdy przed Świętem Mikołaja wyszywałam imiona i nazwiska dzieci błogosławiąc krótkie wersje imion i brak długiego nazwiska. Dla podkreślenia wagi tych czynów pragnę nadmienić, że na co dzień migam się od przyszywania guzików, ponieważ nici podczas tej czynności potrafię niemożebnie splątać.

Mogłabym pisać o przedszkolu całą wielostronicową opowieść, przywołując z pamięci same piękne obrazy. Cieszy mnie, że nigdy nie dorównam w kuchni, starając się nawet najbardziej na świecie smakowi przedszkolnej pasty jajowej i łazankom. Te smaki i wspomnienia dobrych chwil spędzonych w przedszkolu mam nadzieję dzieci pielęgnować będą jak największy skarb, w jaki zostały wyposażone idąc do szkoły – w dorosłe życie, gdzie obowiązki do spełnienia toczą ciągłą walkę z radością i beztroską dzieciństwa.

Czas spędzony przez cała naszą rodzinę w przedszkolu uznajemy jako ten, który był nam podarowany, mamy również nadzieję, że opiekuńcze skrzydła będą nas jeszcze długo otaczały i dawały bezpieczne schronienie.

Mama Jaśka i Julki   
– absolwentów Niepublicznego Przedszkola  
 ”Pod Skrzydłami”